

I

Była ósma rano, sobota, pierwszego dnia sierpnia. Deszcz lał jak z cebra już od dwóch dni i nadal nie ustawał. Magdalena z kubkiem gorącej kawy usiadła przy oknie i patrzyła na mokre smugi ściekające po szybie. Wiatr targał gałęzie drzew, a ciemnostalowe chmury kłębiły się coraz bardziej, nie wróżąc szybkiej poprawy pogody. Pomyślała z ulgą, jak dobrze się stało, że trzy dni temu zrobiła większe zakupy. Wyprawa z domu w taką pogodę naprawdę nie należała do wakacyjnych atrakcji. Samotne picie kawy w deszczowy poranek może też nie, ale jej cudowny, mocny aromat zawsze potrafił wprowadzić ją w lepszy nastrój.

To już miesiąc i dwa tygodnie, odkąd zamknęła za sobą drzwi miejskiego mieszkania i z rozkoszą zaszyła się tu, w swojej „Gajówce”, gdzie pachniało cudownie łąką i koszoną trawą, a spokój i ciszę w pogodny dzień mącił jedynie delikatny szmer liści na wietrze. Od najbliższej wsi dzieliło ją blisko półtora kilometra, nie licząc kilku domostw rozproszonych w promieniu kilkuset metrów. Przyjeżdżając tu zaraz z początkiem wakacji, obiecała sobie, że żadnych stresów, pełny relaks i odpoczynek. Wyjeżdżając z miasta, zostawiła za sobą wszystkie codzienne problemy, z którymi od roku musiała borykać się sama. W marcu ubiegłego roku kupili z mężem ten wcale nie taki mały dom, a już z początkiem maja Cezary wyjechał na mający trwać pół roku kontrakt do Australii.

Od dawna marzyła o takim spokojnym, cichym miejscu, gdzie mogliby spędzać wolne chwile z rodziną, czy choć może nielicznymi, lecz dobrymi przyjaciółmi. Nigdy jednak nie udawało się odłożyć na tyle, aby kupić coś, choćby do remontu. Kiedy więc Cezary dostał propozycję wyjazdu, wzięli na to konto kredyt i kupili – okazynie, jak twierdził Cezary – budynek, w którym przez wiele pokoleń

zamieszkiwały rodziny gajowych, stąd dla Magdy została to nadal Gajówka. Pomimo iż zawsze była przez kogoś zamieszkiwana, od lat nie robiono tam żadnych remontów, nosząc się z zamiarem sprzedaży tej nieruchomości. Dlatego aż prosiła się o gruntowne odnowienie. Podobnie było z otaczającym dom ogromnym ogrodem, którego większą część stanowił sad. Nieuprawiana ziemia zarosła dzikim zielskiem i chaszczami, jedynie drzewka owocowe, kwitły i owocowały co roku, tak jak nakazywała natura. Droga na tyłach domu prowadziła już prosto do lasu, którego ściana rozpościła się półkolem, tworząc u swych stóp sporą polanę.

Przed wyjazdem Cezary zdążył jeszcze zrobić nowe ogrodzenie, poprzycinać i pobielić drzewka. Resztą Magda musiała zająć się niestety już sama. Najgorsze było to, że Cezary pozostawił na jej głowie masę zaczętych prac remontowych, na których ona zupełnie się nie znała. Początkowo była przerażona, ale mąż zapewniał ją i pocieszał, że z pewnością da sobie radę. Przed wyjazdem poumawiał wykonawców, fachowców, a jej rola miała sprowadzać się jedynie do doglądania i nadzoru. Z czasem czuła się jak zdalnie sterowane urządzenie – Cezary dzwonił i ustalał wszystko telefonicznie: zrób to, zadzwoń tam, kup jeszcze to, czy tamto, zawieź, sprawdź itp. Bywały chwile, że miewała już dość, zwłaszcza że półroczny kontrakt jej męża zaczął przedłużać się z miesiąca na miesiąc. Na jej głowie był dom i dzieci, w tym Lucek mający pójść na wiosnę do pierwszej komunii i Adriana, która przygotowywała się do matury, praca w szkole, korepetycje i tłumaczenia, no i... budowa. Zaczynało brakować jej doby, na załatwienie wszystkich spraw.

Cezary dzwonił. Na początku nawet bardzo często, to prawda. Pytał, radził, krzepił słowami czułości, których tak jej brakowało. Bywały tygodnie, że sypiała zaledwie dwie, trzy godziny, ale jakoś sobie radziła. Prosto ze szkoły jechała z Luckiem do Gajówki, tam porządkowała ogród i doglądała prac przy domu. Potrafiła być nawet szczęśliwa, że zanim zaczęły się mrozy, remont dobiegł końca. Rozliczyła się szybko z robotnikami, zamknęła dom na klucz i pojechała na dobre do miasta. Potem zapomniała już o całym tym wysiłku, czuła tylko zadowolenie i satysfakcję, że sprostала zadaniu

i nie zawiodła Cezarego. Cieszyła się na myśl, że gdy skończy się zima, wróci, posieje w ogrodzie kwiaty i warzywa, a potem spędzą tam razem całe wakacje.

Zwolnienie tempa i więcej wolnego czasu na refleksje sprawiły jednak, że pojawił się dziwny smutek z powodu nieobecności męża. Czas mijał, a on nie wracał. Tłumaczył jej ciągle, że dostaje coraz to nowe zlecenia, a przez to jest szansa na zarobienie dodatkowych pieniędzy, których ciągle przecież tak potrzebują. Spłacenie długów, sfinansowanie studiów Ady, komunია Lucka – cele można byłoby mnożyć bez końca. Wszystkie te materialne argumenty, które wcześniej oczywiście i ona brała pod uwagę, teraz przestały już do niej przemawiać. Tęskniła za mężem, a dzieci za ojcem, z dnia na dzień coraz bardziej, i to tylko liczyło się tak naprawdę.

Przeżyli sami Święta Bożego Narodzenia, a potem Wielkanoc. Cezary przysłał masę atrakcyjnych prezentów, ale Magda widziała, że nawet mały Lucek nie potrafił się z nich cieszyć.

Potem była jęgo Pierwsza Komunia i matura Ady, którą zdała celująco. Tyle ważnych, decydujących spraw toczyło się bez udziału kochanego taty. Magda coraz częściej miała wrażenie, że Cezary mógłby już wrócić, nie dopuszczając jednocześnie myśli, że nie chce, a nie widząc racjonalnego powodu, który mógłby go tam zatrzymywać. Nie wyobrażała sobie takiej możliwości, ale to nie dawało jej spokoju, a także i to, że dzwonił zawsze on, nie podał jej żadnego numeru telefonu, pod który mogłaby zadzwonić, kiedy będzie miała na to ochotę. Od początku uprzedził, że będzie dzwonił on. Dlaczego? Czuła też, że nie może o to zapytać Cezarego wprost. Było to jakby oczywiste, zawsze sobie ufali, nie snując niepotrzebnych insynuacji. Teraz jednak wszystko zaczynało powoli nabierać innych wymiarów. Najprościej byłoby jednak w końcu o to po prostu zapytać, co sobie za każdym razem solennie obiecywała. Czas jednak mijał, a ona po prostu czekała.

Patrzyła, jak krople deszczu rozbijają się o parapet okna. Deszcz zawsze przyprawiał ją o wzmożoną melancholię, ale nigdy ta nie dokuczała jej tak, jak teraz. Zupełnie inaczej czuła się w słoneczne, pogodne dni, gdy jeździli z Luckiem na wycieczki rowerowe,

on łowił ryby w pobliskim stawie, a ona wygrzewała się na słońcu albo czytała książkę w ogrodzie.

Sączyła powoli kawę, delektując się jej mocnym aromatem. W domu panowała kompletna cisza. Lucek spał jeszcze smacznie na górze, a przy takiej pogodzie oraz biorąc pod uwagę jego wieczorne harce, z pewnością pości przynajmniej do dziesiątej. Potem obudzi się głodny i jak zwykle będzie chciał na śniadanie grzanki z serem i kakao. Co on będzie robił przez cały długi, deszczowy dzień? Już wczoraj o mało nie wyszedł ze skóry. Wszystko mu się znudziło i w kółko pytał o tatę, jak nigdy. „Kiedy wróci? Dlaczego tak długo tam jest? A może wcale nie wróci, może już nas nie kocha?” Nawet nie przypuszczał, jak bardzo trafne mogły być jego dziecinne niepokoje, ale z całych sił odganiała od siebie te podejrzenia. Żyła chwilą, cieszyła się dziećmi, one dodawały jej otuchy. Gdyby jeszcze była z nimi tu Ada, ona tak wspaniale potrafiła zająć się bratem. Była o całe dziesięć lat starsza, ale miała dla niego tyle serca i cierpliwości. Magda była szczęśliwa, gdy patrzyła, jak wspólnie układają puzzle, malują czy po prostu wygłupiają się na dywanie, zawsze świetnie się rozumiejąc pomimo olbrzymiej różnicy wieku – a może właśnie dlatego. Ada jednak dwa tygodnie temu, po pomyślnie zdanych egzaminach na studia, wyjechała na obóz integracyjny wraz z nowymi kolegami i koleżankami z roku, na Mazury, a oni rządzą się tu we dwójkę.

Minęła dziesiąta, gdy poczuła głód. Nie chciała jednak jeść sama, Lucek byłby zawiedziony, tak wesoło gaworzyło im się zawsze przy wspólnym śniadaniu. Oczywiście, że poczeka.

Zadzwonił telefon. Cezary! W końcu! Telefonu od męża wycze-kiwała już od tygodnia, zazwyczaj dzwonił co dwa, trzy tygodnie. Tym razem minął aż miesiąc.

– Cześć, mamus! – usłyszała radosny głos córki i chociaż nie był to Cezary, od razu poprawił jej się nastrój. – Chyba cię nie obudziłam?

– Nie, skądże! No, jak ci tam?

– Było cudownie, ale od trzech dni jest tu istna pompa, no i chyba zjemy wcześniej.

Magdalena automatycznie zlustrowała w pamięci zawartość lo-

dówki. Nie było tak źle. Spodziewała się, że Ada będzie chciała przywieźć tu ze sobą Huberta, zdziwiłaby się, gdyby było inaczej. Chodzili ze sobą od dwóch lat, był niemal jak członek rodziny. Oboje z Cezarym bardzo go lubili. Był dwa lata starszy od ich córki i studiował architekturę krajobrazu, dlatego wcale nie zdziwili się, że i ona wybrała ten kierunek.

Zaraz, zaraz co mogłaby im ugotować? Z Luckiem jadali szybkie potrawy, nie wymagające ani czasu, ani też specjalnych składników. Zazwyczaj były to frytki, placki ziemniaczane albo spaghetti.

– Wcześniej, to znaczy kiedy?

– Dzisiaj, będziemy dzisiaj wieczorem. Tylko zaraz nie przejmuj się i nie gotuj nic nadprogramowo, zjemy cokolwiek, byle było gotowane, od dwóch dni jesteśmy na suchym prowiancie.

– Dobrze, dobrze, coś pomyślę, nie martw się. A, i jeszcze, gdzie i kiedy po was wyjechać?

Przez moment Ada nie mówiła nic. Magda przypuszczała, że liczy godziny od chwili wyjazdu, albo w ogóle zastanawia się, kiedy wyjadą.

– No właśnie... Nie wyjeżdżaj, czekaj na nas w domu. Właściwie to miała być niespodzianka, ale powinnam jednak cię uprzedzić. Mamo...

Nie szło jej łatwo, co było do niej ani trochę niepodobne. Była taka bezpośrednia i prostolinijna, że Magda w ogóle nie mogła pojąć, o co mogłoby chodzić.

– Przywiezie nas pan Wiktor, Wiktor Lubski, zaprosiłam go od razu na kolację. Ja wiem, że powinnam cię zapytać, zanim to zrobiłam, ale wiedziałam, że się zgodzisz. On jest taki miły, no i znacie się, prawda? Powiedz, że się zgadzasz... – wyrzuciła to z siebie w końcu prawie na jednym oddechu, a Magda musiała odczekać chwilę, zanim dotarło do niej, o kim mówi Ada.

– Wiktor? Czy to możliwe...? Spotkałeś Wiktora? Nie widzieliśmy się... no tak, dwadzieścia lat. To niewiarygodne, nie mogę uwierzyć, myślałam nawet, że nie ma go w kraju.

– Był naszym opiekunem grupy, świetny facet! A jak jeszcze dowiedziałam się, że się znacie i nie widzieliście się tyle lat, no to jak mogłabym mu odpuścić?

– To znaczy, że miał jakieś opory?
– Mówił coś tylko, że takie spotkania po tylu latach to nie zawsze dobry pomysł, chociaż on osobiście bardzo chciałby się z tobą zobaczyć.

– Ja też się cieszę – powiedziała, żeby uspokoić córkę, bo sama nie mogła jeszcze zebrać myśli i naprawdę nie wiedziała, co o tym sądzić. – Czekam na was, a Lucek wprost oszaleje z radości. O której będziecie na miejscu?

– Koło ósmej. No, to pa! Muszę jeszcze pozbierać te wszystkie brudne, przemoczone rzeczy i wyjeżdżamy.

Nadal nie mogła uwierzyć. Nie widzieli się z Wiktorem dwadzieścia lat, a przez ten czas niejednokrotnie pytała o niego mimochodem – ot tak z ciekawości – wspólnych znajomych, a on przepadł jak kamień w wodę. Aż tu nagle, ni stąd, ni zowąd, spotyka go jej córka i zaprasza na kolację. W pierwszym odruchu ucieszyła się bardzo. Gdyby jednak miała wybór, wołałaby go nie widzieć, nie chciała wracać do przeszłości i wyjaśniać spraw, które nie mają już żadnego znaczenia, zwłaszcza że nie było przy niej Cezarego. Zatęskniła teraz za nim tak bardzo, że o mało się nie rozpłakała. Zebrała się jednak szybko, musiała pomyśleć o przygotowaniu czegoś do jedzenia.

– Maa-moo! – Lucek wołał z góry, przechylony od połowy przez poręcz schodów, czego kategorycznie mu zabraniała robić. – Adusia dzwoniła, co nie?

– Tak, synku, ale tyle razy ci mówię, że nie mówi się „co nie”.

Nie bardzo przejął się uwagą, zbiegał już po schodach, oczywiście na boso.

– Przyjadą? – zapytał z taką nadzieją w głosie, że Magda nie miałaby sumienia zaprzeczyć

– Tak, i to już dziś wieczorem.

– To super!!! Hubert też?

– I Hubert i jeszcze ktoś... – Magda zawiesiła tajemniczo głos

– A kto? – otworzył szeroko oczy

– Nasz stary, dobry znajomy, on też jest super.

– Taki jak Hubert?

– Jest dużo starszy od Huberta, więc może mieć jeszcze więcej

świetnych pomysłów. Tylko proszę, nie absorbuj za bardzo naszego gościa, zgoda?

– Nie.

– Nie? Dlaczego?

– Bo nie wiem co to znaczy, to ab. . . coś tam.

Magda przytuliła do siebie rozczochraną główkę dziecka.

– To znaczy syneczku, żebyś od razu za bardzo go nie zajmował swoją osobą. Wiesz już?

– To dlaczego od razu tak nie powiedziałas, tylko tak dziwnie?

– Można mówić i tak i tak, a jeśli poznasz więcej słów, to wyjdzie ci na pewno z pożytkiem. A teraz umyj się, przebierz pidżamę i zjemy, a potem musimy przygotować się na przyjęcie gości.

– Dobrze, ale czy mógłbym w niczym ci nie pomagać? Proszę. . .

– Poradzę sobie sama, nie martw się. Ty tylko posprzątaj swój pokój. Zgoda? I załóż w końcu papcie, bo się przeziębisz.

Klepnęła synka w pupę i zabrała się za grzanki.

Przez moment poczuła wyrzuty, że brak telefonu od Cezarego przestał ją nagle niepokoić, ale też przyznała się przed samą sobą, że z tym poczuła się znacznie lepiej. Poza tym od jakiegoś już czasu zauważyła, że każda kolejna rozmowa jest coraz bardziej chłodna, coraz bardziej sztywna i raczej grzecznościowa niż czuła i serdeczna jak dawniej. Nie z jej strony, to Cezary oddalał się od nich. I nie chodziło tu oczywiście o fizyczną odległość. Półtora roku zrobiło swoje. I stawało się to coraz bardziej smutne.

Lucek chrupał smakowicie tosty i popijał kakao.

– Mamusiu. . . ? – przymrużył oczy i przechylił zaczepnie główkę. – Czy tatuś nie gniewałby się, że ten pan u nas będzie?

– Nie, kochanie. Tatuś też go znał doskonale i lubił go, bądź spokojny – mówiła, choć wiedziała, że z tym lubieniem to nie do końca prawda. – Zresztą, jeśli zadzwoni, to na pewno mu o tym powiemy. Ja, albo ty, jeśli zachcesz.

– Ja chcę, bo od razu mu powiem, żeby już wrócił. Tato Filipa też wyjechał na kontrakt, ale już dawno wrócił. Może tatuś przestał nas kochać?

„Żebyś wiedział, jak bardzo chciałabym odpowiedzieć ci na to pytanie, żebyś wiedział. . . ” – myślała i z całych sił nie dopuszczała

cisnących się natrętnie podejrzeń i obaw. Nigdy też nie mówiła o nich głośno do nikogo, a zwłaszcza do dzieci.

– Jeszcze troszkę i wróci, serduszek, zobaczysz. I bądź pewien, że bardzo cię kocha.

Zawsze tak mówiła i jak zawsze nie była pewna swych słów. Jej początkowo silna tęsknota za mężem ustępowała z dnia na dzień dręczącej obawie. Bała się, że nie chodzi tu już tylko o pracę i zabezpieczenie ich finansowo, ale o zupełnie coś innego.

Lucek pobiegł już na górę z całym zapasem chipsów, paluszków i wielką butlą coli, a Magda musiała zabrać się w końcu do pracy. Początkowo chciała upiec ciasto i może pieczeń, a do niej frytki albo pieczone ziemniaki i sałatę. Teraz jednak popadła w tak przygnębiający nastrój, że opadł z niej cały zapal. Takie nastroje zdarzały się jej coraz częściej. Postanowiła więc, że zrobi zapiekankę, taką samą, jak na ostatnich, obchodzonych razem urodzinach Cezarego. Wszystkim bardzo smakowała, jest naprawdę szybka w przygotowaniu, a przy tym pyszna. To oczywiście na wieczór. Oni z Luckiem odmrożą sobie na obiad pierogi.

Obierając pieczarki do zapiekanki zastanawiała się, jak wygląda teraz Wiktor. Minęło dwadzieścia lat, odkąd ostatni raz się widzieli. Doskonale pamiętała jego przeraźliwie niebieskie oczy, których wyraz mógł niewątpliwie zastąpić słowa.

Cezary zazdrosny był o Wiktora, co Magdę raczej bawiło, niż martwiło. Z Witkiem stanowili bratnie dusze, dużo rozmawiali i rozumieli się jak przyjaciele. To właśnie przyszły mąż poznał ich ze sobą. Tuż przed maturą zorganizowali się małą grupką, aby poutczyć się z matematyki. Wówczas Cezary, wtedy student trzeciego roku architektury, napomknął, że jego kolega – student politechniki – obecnie jest na dziekance. Ma trochę wolnego czasu, więc może się zgodzi. Umówili się, że potraktują to jak korepetycje. Wiktor oczywiście przystał na to bez żadnego problemu, a nawet z entuzjazmem. Pierwszy raz spotkali się u Cezarego. Magda od razu zauważyła, że Wiktor inaczej na nią patrzy, inaczej zwraca się do niej niż na przykład do Bogny czy Anki. Najchętniej też siadał koło niej, wtedy mógł niby przypadkiem dotknąć jej dłoni czy policzka. Magda traktowała to zupełnie niewinnie i śmiała się

z wyrzutów Cezarego, którego uwagi nie uszedł nawet najniewinniejszy gest ze strony Wiktora. Żartowała wtedy, że Wiktor nie jest nawet w jej typie. Z Czarkiem byli razem od ponad roku. Gdy przyjeżdżał z uczelni, zawsze byli razem, nierozłączni jak małżeństwo. Cezary był Cezarym i już. Nigdy nie rozbierała na drobne jego zachowań, reakcji, poglądów, był sobą i takiego go kochała. Na pewno był przeciwieństwem Wiktora. To było widać gołym okiem. Cezary – typowy realista, odbierał wszystko powierzchownie, przyjmował tylko fakty, nie analizował w tę i z powrotem tego, co już się stało, a to bardzo często zdarzało się Magdzie. Był konkretny i nie tracił czasu na – jak to mówił – zbędne gadanie. Wiktor przeciwnie. Bardzo wrażliwy i wydawało się, że aż za bardzo – jak na swój wiek – doświadczony przez życie. Bywało, że porównywała obu do siebie, ale bynajmniej nie na niekorzyść któregośkolwiek. Ot tak, po prostu. Często rozmawiała z Wiktorem, zwłaszcza gdy nie było Cezarego. Naprawdę umiał słuchać. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że jest dla Wiktora kimś bliższym niż dobrą koleżanką, uważała ich nawet za przyjaciół, ale nic poza tym. To prawda, że spędzali razem dużo czasu, ale nigdy nie miała sobie nic do zarzucenia. Wobec Cezarego zawsze była w porządku, nigdy nie ukrywała, że lubi Wiktora i jego towarzystwo, a relacje między nimi to tylko i wyłącznie przyjaźń. I tak było faktycznie do czasu, kiedy Wiktorowi przestała ona wystarczać. Coraz częściej mówił jakoś dziwnie, jak nigdy dotąd, sugerował, że nie wystarczają mu już same rozmowy, że bardzo jej potrzebuje, a w końcu, że chciałby, żeby była z nim, tak naprawdę. Przestała wtedy się z nim widywać, chociaż dzwonił i prosił o jedno, jedyne spotkanie. Nie chciała go widzieć. Czuła się oszukana, nie spodziewała się jednak, że prawdziwy szok miała dopiero przeżyć.

Po obiedzie Lucek już prawie murem siedział przy oknie. Trochę mniej padało, a przede wszystkim ustał wiatr. Nawet niebo zrobiło się jasnoszare, a pomiędzy chmurkami od czasu do czasu przezierają już skrawki błękitu.

Minęła siódma, gdy ciemnozielony jeep zatrzymał się przed domem. Lucek zerwał się początkowo z dzikim okrzykiem, ale zaraz

wyhamował, widocznie przypomniał sobie o gościu. Magda też wyszła na werandę.

Ada i Hubert, gdy tylko przekroczyli próg, zostali zaatakowani przez Lucka, który wieszał się na szyi to jednego, to drugiego i pisał z radości. Hubert przed wyjazdem obiecał mu niespodziankę i jak mówił, dotrzymał słowa, ale chciał ją pokazać dopiero po kolacji. Było to jednak niemożliwe, bo Lucek nie dałby mu przełknąć ani kęsa. Dlatego od razu poszli wszyscy na górę.

Wiktor wszedł dobrą chwilę za nimi. Właśnie tak go sobie wyobrażała, no, może miał trochę mniej tych swoich jasnych jak słoma włosów, ale ten sam wyraz twarzy i to samo wymowne spojrzenie.

Poczuła się nieswojo, zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć, chociaż cały dzień przygotowywała się na tę chwilę.

– Jestem. . . – podszedł, ujął w swoje dłonie jej lekko drżące ręce i popatrzył w jej oczy tak, że przez ułamek sekundy miała wrażenie, że czas cofnął się o dwadzieścia lat – . . . ale nie byłem pewien, czy mogę. . . czy będziesz chciała mnie widzieć. . . – uśmiechał się lekko, ale widziała, że też czuje się niepewnie.

– Cieszę się, naprawdę – postanowiła w duchu, że będzie miła, ale oswobodziła się z krępującego ją uścisku. – Wiesz, Wiktor, chyba będzie lepiej, jeśli nie będziemy wracać do przeszłości – chciała go ubiec, zanim powie coś kłopotliwego. – Teraz to i tak nie ma już znaczenia, prawda?

– Dla mnie ma. Zawsze miało – spoważniał nagle i uniósł jej podbródek tak, aby patrzyła mu w oczy, był sporo wyższy.

– Wiktor, proszę. . . – jego wzrok ciągle przeszywał ją na wylot. – Minęło tyle lat. . . wszystko się zmieniło, ustabilizowało, w tej sytuacji. . . – płatała się jak nastolatka, a on nie mrugnął nawet okiem.

– Zwłaszcza w tej sytuacji – przerwał z naciskiem

– Co masz na myśli, nie rozumiem? – doskonale rozumiała, chodziło o Cezarego, a raczej o jego nieobecność.

– Jesteś sama, a Czarek?

– Cezary wyjechał – odwróciła od niego wzrok – o czym na pewno wiesz.

– Tak, wiem. Wyjechał i co dalej? Nie zasługujesz na to.

– Na co?

– Aby traktował cię w ten sposób. Czyżbyś była aż tak zaślępiona?

– Przestań, proszę, przestań! – zasłoniła oczy, aby nie dostrzegł, że zrobiły się wilgotne.

Wiktor przyciągnął ją do siebie, ujął jej twarz w dłonie, tak aby znowu patrzyła w jego błękitne oczy

– Nie pozwolę, aby cię krzywdził. Rozumiesz, nie pozwolę – twarz miał teraz ponurą jak chmura gradowa.

Magda stała ze spuszczoną głową jak zbite szczenię i nie potrafiła się obronić, ani siebie, ani tym bardziej Cezarego. Nie potrafiła, bo w głębi duszy wiedziała, że Wiktor ma rację. Trzeba było spotkania z człowiekiem, którego nie widziała od dwudziestu lat, aby jej to powiedział głośno i wyraźnie, bo wszyscy tak starannie unikali tego tematu.

Tkwili w tym samym miejscu, odkąd wszedł.

– Zrobię kawę – powiedziała cicho. – Wejdz, proszę.

Wiktor palił papierosa i przyglądał się, jak Magda nakrywała do kolacji. Przez dobrą chwilę nie odzywali się do siebie. On żałował, że od razu na wstępie wprowadził ją w taki nastrój, ona wyrzucała sobie, że się tak rozkleiła.

– No, nie bądź już smutna – powiedział w końcu, gdy kładła sztućce obok jego talerzyka. – Wspaniale wyglądasz, no... powiedziałbym, że lata dodają ci uroku. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że cię widzę, to dla mnie prawdziwa niespodzianka.

– Nie przesadzaj – ucięła krótko, bo chociaż świadoma była swojego atrakcyjnego wyglądu, nie znosiła kokieterii i próżności. – A ty? Co się z tobą działo przez te wszystkie lata? Słuch o tobie zaginął.

– To jednak trochę o mnie myślałaś? – zapytał na wpół z ciekawości, na wpół z przekory i uśmiechnął się leciutko, wyraźnie zadowolony.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo do kuchni wpadł Lucek, taszcząc ze sobą słój, w którym kiedyś trzymał rybkę.

– Mamo, mam raka! Zobacz, jest prawdziwy i żyje!

Podstawił Magdzie pod nos słoik pełen wody, w którym faktycznie poruszał się rak.

– Mam go na zawsze! Tylko nie wiem, co on je... – zmartwił się i natychmiast popędził z powrotem do Huberta.

– Cały Lucek – Magda z rozbawieniem popatrzyła za synkiem, już zupełnie przeszedł jej posępny nastrój. – Moja mała pociecha.

Za chwilę zeszli wszyscy w trójkę, z rakiem w słoiku włącznie.

Zapiekanka, jak oczekiwała nieskromnie Magda, wszystkim wybornie smakowała. Zjedli z apetytem cały półmisek. Widać było, że Ada i Hubert spragnieni byli gotowanego jedzenia. W międzyczasie opowiadali wrażenia z obozu, a najwięcej pytań miał oczywiście Lucek i chociaż były najmniej znaczące, na wszystkie otrzymał odpowiedź. Na deser zjedli pudełko nadziewanych czekoladek, a potem wypili po lampce czerwonego wina.

– Za spotkanie – wznosił toast Wiktor. – Równie nieoczekiwane, jak wspaniałe.

Gdy Lucek dostatecznie umęczył Huberta i siebie, poszedł się w końcu położyć, przedtem jednak wymusił na Hubercie obietnicę, że zaraz po śniadaniu pójdą po pożywienie dla raka, oczywiście jeśli nie będzie padało. Rak miał spędzić noc na stoliku, tuż przy łóżku Lucka.

Magda nie musiała pilnie obserwować córki, aby wiedzieć dokładnie, że coś nie daje jej spokoju. Niby śmiała się, żartowała, ale jej myśli zajęte były czymś innym. Wiktor, który zawsze miał zadatki na dobrego psychologa, nie tylko to zauważył, ale domyślił się także powodu.

– Pójdę jeszcze na chwilę do Lucka, zanim uśnie, a wy sobie pogadajcie – i natychmiast wyszedł, zanim zdążyły zaprotestować.

– Taki był zawsze, wiedział co jest grane, bez słów – Magda, pomimo upływu lat, doskonale to pamiętała.

– Musieliście dobrze się znać – zauważył Hubert

– Nawet bardzo, powiedziałabym, że bardziej się rozumieliśmy niż z Cezarym – Ada i Hubert spojrzeli zdziwieni na Magdalенę, więc szybko wyjaśniła. – Oczywiście ojca kochałam, a Wiktor był tylko, a może aż, dobrym przyjacielem.

– Ale rozstaliście się bez słowa – Adzie nigdy nic nie umknęło, powinna pracować w biurze śledczym.

– Tak... ale w życiu tak bywa, tak zresztą jak niespodziewane spotkania. Ważne, że mamy tę szansę, aby coś naprawić albo dopowiedzieć.

Ada przytaknęła znacząco, miała dziewiętnaście lat, ale doskonale wyczuwała sytuację; nigdy nie drażyła, jeśli wiedziała, że będzie to niestosowne lub kłopotliwe.

– Mamo, czy tata dzwonił? – w końcu o to zapytała. Gdyby zrobiła to wcześniej, miałyby zdecydowanie spokojniejszy wieczór, o tym Magda była przekonana.

– Nie.

Wyraz twarzy Ady nie zmienił się; wiedziała, a może raczej bardzo prawdopodobnie to podejrzewała.

Hubert wziął ją za rękę.

– Chodź, połóżysz się, jesteś już zmęczona. Jutro też jest dzień.

– Nie martw się, mamuś – Ada podeszła i pocałowała mamę na dobranoc. – Wszystko się ułoży.

– Na pewno, córeczko, na pewno. Aha, Hubert ma rozłożone łóżko polowe w twoim pokoju – uważała, że powinna o tym przypomnieć, chociaż dokładnie wiedziała, jak bywa w takich sytuacjach. Przecież tak niedawno sami z Cezarym byli tacy młodzi, jak oni...

Gdy wyszli, chwilę siedziała sama, pogrążona w swoich myślach, zanim wrócił Wiktor.

– Wiesz, Lucek to wulkan energii. Niby już padał, ale nie mogłem uwolnić się od niego, zanim nie pokazał mi wszystkich swoich różnorodnych kolekcji... Czy ty mnie słuchasz? – wydawało mu się, że Magda jest daleko, takie bynajmniej sprawiała wrażenie.

– Tak, tak, jasne, to cały Lucek... Chociaż obiecywał, że nie będzie.

– Co nie będzie?

– Nie będzie zamęczał cię do przesady swoją osobą.

– Ależ skąd! Jest super!

– To on tak mówi, dokładnie.

– Jak?

– Super, wszystko, co mu się podoba, jest super.

– No, to mamy coś wspólnego. Myślę, że doskonale będziemy się rozumieć.

– Obawiam się, że nie będziecie mieli na to zbyt wiele czasu. . .

Wiktor zapalił powoli papierosa, zaciągnął się głęboko, charakterystycznie dla chwili, gdy coś przemyślał. To też zapamiętała doskonale.

– To może damy sobie ten czas?

– Jak to?

– Możemy pojechać gdzieś razem na trochę. . . Gołym okiem widać, że należy ci się solidny wypoczynek.

– Przecież przez cały czas nic innego nie robię, tylko wypoczywam. . .

– Nic podobnego, może nie pracujesz, owszem, ale jesteś spięta i podenerwowana, nasłuchujesz tylko telefonu i rozważasz to wszystko w kółko, dłużej tak nie można. . . Nawet to, że ciągle próbujesz sobie to poukładać, męczy cię, nieprawda?

Zdolności psychologiczne Wiktora godne były podziwu. Miał zupełną rację i Magda wiedziała o tym najlepiej, tylko tak trudno było się do tego przyznać. Teraz jednak jej uwagę przykuło coś innego.

– Jak to razem? To znaczy kto?

– Ty, ja i Lucek. . . Bo wiem, że Ada i Hubert zaplanowali już coś innego.

– A twoja rodzina. . . ? No, Sylwia i dzieci. . . Co z nimi?

Spodziewał się widać tego pytania, prawie na nie czekał. Nie zrobiło więc na nim większego wrażenia.

– Od dziesięciu lat jestem sam. . . – popatrzył na nią badawczo, jakby chciał sprawdzić, jak zareaguje na jego słowa.

Magda milczała.

– Sylwia odeszła w końcu, a właściwie została w Austrii, a ja wróciłem do Polski. . . Nie chciała przyjechać ze mną, twierdziła, że nie będzie się tu marnować. Zresztą nigdy się nie rozumieliśmy, na to nie było większych szans. . . Więcej, nigdy tak naprawdę się nie kochaliśmy. . . Tylko dzieci, łączyły nas dzieci, które dla mnie były wszystkim. Były i są. Początkowo zostały z nią, ale gdy uzyskały pełnoletność, wróciły do mnie. Teraz już właściwie są samodziel-

ne... Wprawdzie zaczęły dopiero studiować, ale dorabiają gdzie to możliwe, aby mi ulżyć, pensja uniwersyteckiego wykładowcy nie jest zbyt wygórowana, a potrzeby coraz większe. Jak to mówią, „Małe dzieci – mały kłopot, duże dzieci – duży kłopot”. Ale ja szczęśliwy jestem, że są ze mną. I tak umknęło mi parę dobrych lat z ich życia. „Ona” w ogóle się nie odzywa. I tak jest dobrze. Rozwód też odbył się na odległość. Po prostu zniknęła i już.

Zapalił następnego papierosa. Magda pamiętała, że zawsze dużo palił i pił kawę z odrobiną soli. Jedyne, co teraz przychodziło jej do głowy, to analogia ich sytuacji, ale dlaczego, skoro Cezary wyjechał tylko do pracy?

– Napijesz się jeszcze kawy?

– Chętnie.

Postawiła przed nim solniczkę, czego nie zrobiła przedtem. Wyrażnie go to wzruszyło.

– Pamiętasz...

– Jak wszystko... Wiesz, nigdy nie mogłam zapomnieć wyrazu twoich oczu, gdy mówiłeś mi, jak bardzo mnie potrzebujesz, jak jestem ci potrzebna. Wtedy zrozumiałam, że to już nie przyjaźń. Najbardziej jednak zabolало mnie to, że proponowałeś mi trójkąt...

– Bo innego wyjścia wtedy nie widziałem, a wydawało mi się, że bez ciebie, bez twojego głosu, spojrzenia... nie mogę... Byłaś dla mnie jak powietrze i nie chcę, żebyś o tym tak myślała. Byłabyś ty i ja, to nie trójkąt...

– No, niezupełnie, cały czas byłeś z Sylwią.

Znowu spojrzał na nią przenikliwie, ale spuściła wzrok.

– Przecież wiedziałeś, że jest Cezary...

Skinął tylko głową. Siedzieli chwilę w milczeniu.

– Nie pojedziemy nigdzie razem – powiedziała w końcu.

– Dlaczego?

– Muszę być tu, może dzwonić Cezary, zresztą, nie mogę...

Wiktor uśmiechnął się ironicznie.

– Jasne, musisz siedzieć przy oknie i wypatrywać, czy nie wraca Cezary. Rozumiem.

– Nie bądź cyniczny! – oburzyła się i czuła, jak wzbiera w niej złość. – Za wszelką cenę chcesz zburzyć mój spokój. Dlaczego?

– Twój spokój został zburzony, owszem, ale nie przeze mnie – mówił powoli, ale stanowczo. – To, czego ja chcę, to jedynie ci go przywrócić.

Pogłaskał jej policzek zewnętrzną stroną dłoni, tak jak zawsze to robił, tyle że teraz wydawało jej się, że jeszcze tklawiej.

Magdalena nie była teraz w stanie okiełznać swoich myśli i odczuć, uspokoić burzy uczuć, jaka w niej panowała. Wiedziała, że Wiktor nie byłby w stanie jej dokuczyć. Z drugiej jednak strony, tak trudno było jej przyznać, choćby tylko przed samą sobą, że to co sugeruje Wiktor, i to, co tak natrętnie ją prześladowuje, mogłoby okazać się prawdą. Faktycznie, poczuła się już tym zmęczona, ale nie mogła przystać na jego propozycję wyjazdu. Nie, zanim nie porozmawia decydująco z Cezarym. Tak, decydująco, to sobie postanowiła. I była wdzięczna Wiktorowi, że skłonił ją do takiej decyzji. Nie może dłużej żyć w takiej niepewności, już nie.

– Będę się zbierał – wstał nagle, wyrwał kartkę z kieszonkowego kalendarzyka, coś na niej napisał i podał ją Magdzie. Wzięła bez słowa.

– To jest mój numer telefonu. Zadzwoń, będę czekał. Dzięki za pyszną kolację.

Znowu pogłaskał ją po policzku i wyszedł. Za moment usłyszała, jak odjeżdża. Zrobiło jej się smutno. Mogła zatrzymać go do rana. Mogła również spakować rzeczy i wyjechać na kilka dni nad morze albo w góry, Lucek byłby szczęśliwy. Ale tego nie zrobiła. Dlaczego? Bo czekała na telefon od Cezarego. A on milczał jak zakłęty. Gdyby mogła do niego zadzwonić, porozmawiać, kiedy zechce, kiedy tylko przyjdzie na to ochota, w chwilach, kiedy samotność bywa nie do zniesienia. Nie mogła, a czekanie ją dobijało. Tyle razy prosiła męża, aby dał jej jednak numer telefonu, na próżno. Tłumaczył się w kółko tak samo, że nie zawsze może odebrać, że może go nie zastać, w końcu, żeby nie narażała się na wysokie rachunki telefoniczne przy i tak licznych wydatkach, w rezultacie najlepiej, jak to on będzie dzwonił. I tak zostało.

Pomyśla szybko naczytnia po kolacji i już szła do łazienki, gdy

zadzwoił telefon. Pora była zbyt późna jak na Cezarego, dzwoił zwykle w granicach między ósmą, a dziesiątą, a było już dobrze po północy.

– Tak, słucham...

– Dobry wieczór, kochanie. Chyba jeszcze nie spałaś, odebrałaś tak szybko?

– Nie, ale właśnie miałam się położyć. Dlaczego nie dzwoiłaś tak długo? Martwiliśmy się...

– Nie mogłem – uciął krótko. – Ale już mogę – głos miał jakiś nieswój.

– Miałeś jakieś kłopoty? – Magda po dziewiętnastu latach małżeństwa nie dałaby się oszukać.

– Nie, nie, wszystko dobrze.

Czuła, że nie.

– Tak się cieszę, że dzwoisz. Czy już wyklarowała się sprawa twojego przyjazdu do domu? Czy już możesz wrócić? Strasznie tęsknimy...

– Jeszcze nie, nie, z pewnością zajmie to jeszcze trochę czasu – głos Cezarego stał się jeszcze bardziej podenerwowany niż na początku. – Może za miesiąc, dwa.

– Ale dlaczego?– miała być stanowcza, a czuła, że siły ją opadają i ogarnia niemoc.

– No wiesz, muszę pokonać projekty, rozliczyć się...

– Nie pokonczysz nigdy projektów, skoro bierzesz ciągle nowe... – Magda słyszała to przy każdej rozmowie. – Po prostu rzuć to i przyjeżdżaj, tutaj też możesz pracować. Nie musisz siedzieć tam w nieskończoność, masz nas! Do licha, Czarku, czyżbyśmy stali się dla ciebie obojętni?! – sama nie mogła w to uwierzyć, ale prawie krzyczała do słuchawki.

– Kocham was, bardzo, wiesz o tym. Jak tylko będę mógł, to zaraz wrócę – głos miał niepewny, bez żadnego właściwie wyrazu.

– Obawiam się, od dłuższego już czasu, że powód jest zupełnie inny niż twoja tam praca – wydusiła to i czekała w napięciu.

– Co ty insynuujesz?– zachnął się. – Pracuję tu, i to bardzo ciężko, po piętnaście godzin na dobę, a ty...

– Nie ma takiej potrzeby– przerwała mu niecierpliwie. – Nie

musisz, możesz wrócić do domu i pracować jak dawniej. Za pieniądze, które tam zarobiłeś, możesz otworzyć własną pracownię, tutaj... Teraz najważniejsze chyba, abyśmy byli w końcu razem, prawda? Wracaj, proszę, jak najszybciej...

– Jak tylko będę mógł, mówiłem ci już – cały czas miał ten sam dziwny głos. – Jak dzieci?

– Dobrze, Ada była na obozie integracyjnym, a my z Luckiem siedzimy sobie razem tu, w Borku. Co im przekazać od ciebie? Ciągłe pytania, kiedy wrócisz, a Lucek nawet poddaje w wątpliwość, czy w ogóle to zrobisz i... czy nas jeszcze kochasz...

– Jak możesz na to pozwolić, aby przychodziły mu do głowy takie rzeczy!

– Bo i mnie przychodzą... Niestety...

– Nie zachowuj się jak dziecko! – teraz on krzyczał. – Przecież wiesz... musisz im wytłumaczyć...

– Ale jak długo można? Nie ma cię już półtora roku...

– Mnie też jest ciężko – wyraźnie zmiękł – ... bez was.

– To wracaj. Rzuć to wszystko i wracaj! Nie wierzę, że nie ma takiej możliwości! Nie wierzę!

– Nie będę z tobą tak rozmawiał, histeryzujesz! – znowu podniósł głos – Poza tym muszę już kończyć, zadzwonię innym razem, może wtedy da się z tobą normalnie rozmawiać, dobranoc.

I odłożył słuchawkę. Łzy paliły policzki Magdy jak ogień. Sięgnęła po karteczkę z numerem pozostawioną przez Wiktora. Wykręciła numer. Odebrał od razu.

– Halo, Wiktor? Chcę wyjechać z tobą.

– A właśnie coś mi mówiło, żeby zawrócić.

Ranek przywitał ich wyborną pogodą. Słońce świeciło ostro w okna, zapowiadając wspaniały dzień. Gdyby nie olbrzymie kałuże na podwórku przed domem, nikt nie pomyślałby nawet, że jeszcze wczoraj świat tonął w deszczu. Czyste, błękitne niebo upstrzone było jedynie małymi, białymi obłoczkami, których nie unosił choćby najmniejszy podmuch wiatru.

Koło dziesiątej gotowi byli do wyjazdu. Lucek szalał z radości, taka eskapada przeszła jego oczekiwania. Gdy zobaczył rano

w domu Wiktora, spodziewał się co najwyżej wyprawy po pokarm dla raka, ale wyjazd nad morze? Był po prostu szczęśliwy. Magda pozwoliła zabrać mu ze sobą dowolną ilość swoich bagaży, a on właściwie to wykorzystał.

Córka pomagała Magdzie w pakowaniu rzeczy, a Hubert i Wiktor znosili je do auta. Ada z ulgą przyjęła wiadomość o ich wyjeździe. Wiedziała doskonale, jak mamie potrzebny jest teraz prawdziwy relaks. Po części była to też i jej zasługa, bo przywiozła tu ze sobą Wiktora. I szczerze się z tego cieszyła. Nareszcie widziała ją rozluźnioną i pełną energii. Oni z Hubertem pozostaną tu do popołudnia, kiedy to przyjadą po nich jego rodzice i pojadą razem do Zakopanego, gdzie przez tydzień pomieszkają sobie w baczni jego dziadków, wędrować będą po górach i zjadać smakowite oscypki. Luckowi obiecali przywieźć góralską ciupagę i dzwoneczek, jaki noszą na szyi owieczki prowadzone na hale.

Była jedenasta, gdy Magda wręczyła córce komplet jej kluczy od domu. W tej chwili uświadomiła też sobie, że jej córka jest już jak najbardziej dorosła. Zostawia ją w towarzystwie mężczyzny i nie czuje z tego powodu żadnego niepokoju. Może to dlatego, że знаła Huberta doskonale i ufała mu, mimo wszystko. W każdym razie uznała to za pewien przełom.

Gdy wyjeżdżali na główną drogę, Ada z Hubertem długo jeszcze stali objęci przed bramą i machali im na pożegnanie. W tyle pozostawał powoli dom, ogród i... niepokój o Cezarego, który towarzyszył jej nieustannie, zwłaszcza przez ostatnie dwa tygodnie. Opuściły ją też wszelkie wątpliwości co do słuszności podjętej decyzji. Jeszcze wczoraj nie dałaby się namówić na ten wyjazd, ale rozmowa z mężem zmieniła wszystko diametralnie. Właściwie nie pamiętała, aby kiedykolwiek wcześniej podnosił na nią głos w podobny sposób. Poprzedniego wieczora czuła się okropnie. Chwilami miała wrażenie, że rozmawiała z obcym człowiekiem, a nie z jej kochanym Czarkiem, który opuścił ją półtora roku temu. Nie widziała powodu, aby wyrzucać sobie, że spędzi kilka miłych dni w towarzystwie starego przyjaciela. Musi ochłonać, koniecznie. Musi wyciszyć się i przestać zamartwiać się na zapas. Może faktycznie, Cezary już wkrótce doprowadzi sprawę do końca i wróci do domu?

Wiktor nie jechał zbyt szybko, nie musieli się przecież śpieszyć. Widać było, że jazda sprawia mu przyjemność. Coś tam nucił pod nosem albo pogwizdywał na zmianę, z leciutkim uśmiechem na twarzy. Już po dwudziestu minutach jazdy Lucek usnął jak kamień na tylnym siedzeniu, wyczerpany po porannych przeżyciach. Magda siedziała wygodnie oparta na fotelu obok Wiktora, odchyliła głowę do tyłu i przymknęła na moment oczy. Poczuała się tak lekko, tak błogo. Tego właśnie potrzebowała, zdecydowanie.

– Dzięki, że jesteś – dotknęła lekko jego ramienia. – Bardzo cię potrzebowałam.

Wiedziała, że nie jest z tych co to mówią: „a nie mówiłem”, czy: „wyszło na moje”, nic z tych rzeczy, nie on. Uśmiechnął się tylko po swojemu i ścisnął lekko jej rękę. Rozumiał, co czuje. Emanowało od niego ciepło i spokój, a jego dotyk dawał jej poczucie bezpieczeństwa i azyłu. Dziwne, ale nigdy wcześniej się tak nie czuła, nawet przy Cezarym.

Jechali w milczeniu, rozkoszując się widokami przepływającymi za szybami samochodu.

– Czy naprawdę myślałaś o mnie czasem przez te wszystkie lata?

– Myślałam – zastanowiła się przez moment. – Ale i śniłeś mi się kilka razy.

– Naprawdę? – był najwyraźniej zadowolony i mile zaskoczony.
– Mam nadzieję, że nie mówiłaś wtedy przez sen.

– Różnie. Pamiętam zwłaszcza jeden sen. Uczyliśmy się razem, jak zawsze. Potem wszyscy poszli, a my zostaliśmy sami. Wtedy podeszłam do ciebie i chciałam cię pocałować, a ty odepchnąłeś mnie, mówiąc, że nie po tu przychodzisz. Ja jednak spróbowałam jeszcze raz, ale ty jeszcze bardziej się oburzyłeś i powiedziałeś, że jeśli tak, to już więcej się nie zobaczymy. I odszedłeś, a mnie było strasznie głupio.

Popatrzył na nią teraz tym swoim szczególnym wzrokiem.

– Ale wiesz, że w rzeczywistości byłoby zupełnie odwrotnie?

–?

– Wiesz?

– Wiktor...